



## Mirosław Derecki

### TEATR NA GORĄCO

„Kiedy w dwunastym roku życia spędzałam z matką, lato w Aix-les-Bains - pisie Maria Bechczyc-Rudnicka w książce „Godziny osobliwe” - (...) Pewnego wieczoru uchyliły się nagle przede mną wielkie drzwi sali teatralnej. Była to zaledwie chwila, lecz w owej chwili powstało niezniszczalne wrażenie i zapominałam na zawsze rzęsiście oświetlony prostokąt i w nim wizję pełną romantycznego powabu”.

Teatr urzekł, więc Marię Bechczyc-Rudnicką od wczesnego dzieciństwa, chociaż poświęcić mu się w pełni miała dopiero w wieku dojrzałym. Przedstawienia w petersburskiej „aleksandrynce”, dokąd panny z ekskluzywnego zakładu wychowawczego wożono karetami, rozjarzona scena „Theatre Michel”, potężny bas Szałapina nie potrafiły - mimo całego zauroczenia - zdominować historycznych pasji wysokiej, szczupłej studentki wydziału humanistycznego Wyższych Żeńskich Kursów im. Bestużewa w Petersburgu. Urodzona i wychowana w Warszawie pogłębiała Maria Bechczyc-Rudnicka wykształcenie w „Wenecji Północy” pod kierunkiem naukowców tej miary, co profesor Eugeniusz Tarle - historyk czasów napoleońskich, filolog Baudouin de Courtenay oraz znakomity historyk kultury greckiej i filozof Tadeusz Zieliński czy profesor Mikołaj Karlejew, znawca Wielkiej Rewolucji Francuskiej. To właśnie dzięki fascynacji osobowością naukową Karojewa, jego wykładom, zdecydowała się na odbycie specjalnych studiów w Paryżu, w wyniku, których opublikowała w 1912 r. w Petersburgu pracę „Z historii opinii publicznej we Francji w epoce rewolucji (październik 1792 - styczeń 1793)” oraz - w trzy lata później - „Napoleon i prefekci” (Wstęp do historii administracji za Napoleona I). Zanim jednak wyruszyła w swój kilkuletni, naukowy paryski wojaż, odwiedziła rodzinną Warszawę. Jeszcze, jako studentka przybyła tutaj na czele grupy swoich petersburskich koleżanek z Wyższych Kursów im. Bestużewa, aby manifestacyjnie złożyć wieniec u stóp pomnika Adama Mickiewicza.

Wydana w 1912 r. przez petersburskie Towarzystwo Historyczne praca naukowa Marii Bechczyc Rudnickiej otwiera 63-letni (jak dotąd!) okres jej działalności pisarskiej.

Opowiadania, powieści, eseje, liczne tłumaczenia, różnorodne formy dziennikarskie z krytyką teatralną na czele - w tym dwie książki poświęcone tylko teatrowi: „Godziny osobliwe” (1966 r.) oraz „Uchylenie masek” (1974). A to przecież tylko cześć jej działalności

na niwie kulturalnej i literackiej. Bo trzeba pamiętać o organizowanych przez nią imprezach artystycznych, o latach kierownictwa literackiego w lubelskim Teatrze im. Osterwy, o setkach wieczorów autorskich, o szeroko w ciągu ostatnich dziesięcioleci zakrojonej działalności społecznej. Pięć książek beletrystycznych opublikowanych przed wojną. Dziewięć sztuk przełożonych w latach 1948-1957 z języka rosyjskiego i francuskiego, a wśród nich: „Krzesło” Ionesco i „Zło krąży...” Audibertiégo (niektóre wraz z Konradem Eberhardtem), granych na polskich scenach. Wreszcie - wspomniane już „Godziny osobliwe” i „Uchylenie masek” oraz liczne, bardzo liczne opracowania książkowe, materiały publicystyczne, na których uczyło się dziennikarskiej roboty spore grono dzisiejszych lubelskich i pozalubelskich publicystów...

Ożywioną działalność publicystyczną rozpoczęła Maria Bechczyc-Rudnicka już na początku lat dwudziestych, kiedy po powrocie wraz z mężem, publicystą Antonim Bechczyc-Rudnickim, do Polski, zamieszkała w Warszawie. Szeroka wiedza historyczna, literacka, teatralna, muzyczna oraz doskonała znajomość pięciu języków obcych sprawiły, że materiały Bechczyc-Rudnickiej pojawiały się często nie tylko w licznych polskich gazetach i czasopismach, ale także w zagranicznych, jak „L'Illustration” czy „The London Illustrated News”. Współpracowała też stale z wychodzącymi w Polsce: „Messenger Polonais” „Echo de Varsovie” i „The Warsaw Weekly”. Naliczyłem kiedyś ponad pięćdziesiąt gazet i czasopism, do których pisywała Maria Bechczyc-Rudnicka - w tym znajdują się prawie wszystkie periodyki kulturalne wychodzące od czasów powojennych do chwili obecnej.

W połowie lat trzydziestych ukazały się jej dwie pierwsze powieści – „Sol lucet Germoniae. Przygoda profesora Schmidta” oraz „Niezwykłe przygody zwykłego człowieka”, ale szczególne zainteresowanie krytyki wzbudził wydany w 1937 r. „Dziw”, opowieść na tle życia Praslówian, napisana wraz z Antonim Bechczyc-Rudnickim. W książce tej pasje literackie autorki zbiegły się z jej zainteresowaniami historycznymi, a temat książki narodził się w czasie kilkumiesięcznego pobytu Marii Bechczyc-Rudnickiej na terenie ekspedycji wykopaliskowej w Biskupinie, dokąd została zaproszona przez profesora Józefa Kostrzewskiego. To właśnie m. in. autorka „Dziwu” zajęła się szerokim rozpropagowaniem prasłowiańskości biskupińskiego grodu w prasie krajowej i zagranicznej. O „Dziwie” pisali m. in. Jerzy Birkenmajer, Jan Parandowski, Hieronim Michalski. Ci sami autorzy dokonywali następnie wnikliwej oceny kolejnej książki Marii Bechczyc-Rudnickiej – „Malarza raweńskiego owieczek dwanaście”, napisanej archaizowaną polszczyzną. Piszący te słowa pamięta z lat pięćdziesiątych opowieści kolegów-polonistów o seminariach językoznawczych, podczas których biedzili się nad zaleconymi przez program studiów tekstami z „Malarza” raweńskiego...”

W kilka lat po śmierci pierwszego męża Maria Bechczyc-Rudnicka wychodzi za Edwarda Wrockiego, znanego historiografa muzycznego oraz zbieracza muzykaliów, dyrektora Biblioteki Operowej w Warszawie. Wchodzi w warszawskie środowisko muzyczne i to właśnie ona - już w latach okupacji - dokonuje na prośbę znanego dyrygenta, Zygmunta Szczepańskiego, pierwszego polskiego przekładu „Pasji św. Mateusza” Jona Sebastiana Bacha.

1 października 1944 Bechczyc-Rudnicka dociera wraz z mężem ze spalonej Warszawy do Lublina i tutaj rozpoczyna się najbardziej chyba „burzliwy” i bardzo mocny kulturalnie okres życia Pani Marii. Wrocki zostaje mianowany przez PKWN kierownikiem Wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki, Maria Bechczyc-Rudnicka – jego zastępcą. Ale Wydziału na razie nie ma, trzeba go dopiero zorganizować, obmyślić koncepcje pracy, znaleźć ofiarnych, gotowych do poświęceń ludzi. Jak to wyglądało, na co dzień można dowiedzieć się ze zredagowanej przez pisarkę książki „W stołecznym Lublinie” (1959) gdzie Pani Maria zamieszcza pełne sentymentu, ale i niepozabawione swobodnego humoru - który zwykle charakteryzuje jej piśmiennictwo – „Spojrzenie z parteru”. Ach, te czasy niezwykle, pełne niecodziennych doznań, przypadkowych spotkań ludzi z całej Polski, Mekka artystów, „kiedy Lublin był Warszawą”!

Kto przejrzy prasę z owych czasów będzie się stale natykał na nazwisko Marii Bechczyc-Rudnickiej. Wraz z Juliuszem Kleinerem organizuje Lubelski Oddział Związku Literatów Polskich, pomaga Janowi Parandowskiemu w restytuowaniu PEN-Clubu, wchodzi potem w skład pierwszego zarządu. Zajmuje się organizacją pierwszego Festiwalu Sztuki w 1946 r. W latach 1945/46 prowadzi dział literacki i teatralny w założonym przez Józefa Nikodema Kłosowskiego lubelskim dwutygodniku „Zdrój”. Wygłasza liczne prelekcje na temat sztuki, organizuje tzw. „operomontaże”. W 1947 r. Maria Bechczyc-Rudnicka obejmuje stanowisko kierownika literackiego w lubelskim teatrze.

Od 1952 r. współredaguje wraz z Kazimierzem Andrzejem Jaworskim „Kamenę”, w 1960 r. zostaje jej redaktorem naczelnym. W rok później występuje z inicjatywą przekształcenia „Kameny” w pismo społeczno-kulturalne czterech ówczesnych województw wschodnich. Skromną liczebnie redakcję czeka ogrom pracy przy przestawieniu się z pisma par excellence literackiego w siedzibę wydarzenia, społeczno-kulturalne wschodniej Polski dwutygodnik. Zwiększa się liczba pracowników. Powstają w zaprzyjaźnionych województwach przedstawicielstwa „Kameny”. A Maria Bechczyc-Rudnicka liczy sobie wówczas dopiero siedemdziesiąt dwa lata!

Jestem jednym z tych, którzy mieli możliwość uczenia się - w tamtym, drugim „pionierskim” okresie „Kameny” - pisarskiego rzemiosła, periodykowego dziennikarstwa - właśnie pod okiem Marii Bechczyc-Rudnickiej. Myślę, że młodszy koledzy powinni nam

zazdrościć owych godzin poświęconych przez kierowniczkę redakcji na wspólną analizę naszych tekstów, na wskazywanie błędów kompozycyjnych w przyniesionym materiale, na logiczne i drobiazgowo umotywowanie, dlaczego artykuł wymaga przeróbki albo, dlaczego np. nie nadaje się do druku. Podobnie - ze zbieraniem materiału; może Pani Maria przekazała nam część swoich dawnych zamięłowań historycznych, bo ci, którzy przeszli przez jej „szkołę”, nie potrafią pisać bez zebrania odpowiedniej, szerokiej dokumentacji stanowiącej właściwe „zaplecze” dla podjętego na papierze problemu, dla przedstawienia takiego lub innego zdarzenia.

W 1965 r., po przejściu na emeryturę, Maria Bachczyc-Rudnicka może nareszcie... poświęcić się w pełni krytyce teatralnej! Teraz zaczyna niezmiernie podróżować po całej Polsce. Uczestniczy w większości sesji wyjazdowych Klubu Krytyki Teatralnej, przeciętnie, co dwa lata wyrusza do Paryża, do Moskwy, do Leningradu, spędzając po kilkanaście dni w tamtejszych teatrach. Ale co tam teatr profesjonalny! Od 1966 r. nie przepuściła ani jednej bardziej znaczącej ogólnopolskiej studenckiej imprezy teatralnej, bo... nagle zaczęły ją interesować problemy młodego teatru. Do wielu nagród państwowych i wojewódzkich, do licznych odznaczeń z Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski na Czele, doszedł także w 1972 r. Medal za zasługi dla Kultury Studenckiej.

W ciągu ostatnich dwunastu lat oceniała krytycznie, dokumentowała, walczyła o model teatru wojewódzkiego, o połączenie jego funkcji wychowawczych z wysokimi ambicjami artystycznym i odkrywczymi. Ale też apeluje, ona - wieczna entuzjastka, o właściwy umiar i zdrowy rozsądek. W „Uchylaniu masek”, potężnym tomie będącym i zbiorem wnikliwych recenzji teatralnych i teoretyczno-polemicznych artykułów z dziedziny „młodego” i „starego”, profesjonalnego i studenckiego teatru, w tym swoistym „pamiętniku teatralnym”, napisanym jakże zwięzłym, a zarazem barwnym i błyskotliwym językiem, autorka pisze m. in.: „Wydaje mi się, że jednym z grzechów głównych ludzi decydujących dzisiaj o teatrze i piszących o nim jest wyobrażenie sobie jednolitego, syntetycznego modelu widza stworzonego na własne podobieństwo. Nigdy się tyle nie gadało o „uczestnictwie widzów” i nigdy się równocześnie tak nie ignorowało ich rozlicznych upodobań, do których mają wszak prawo. Nigdy się tak nie naginało „nowej wrażliwości” widza do własnych gustów i smaczków, jak to czynią „ambitni młodzi” reżyserzy. W niejednym teatrze wojewódzkim plan repertuarowy przewiduje rzucenie tzw. masowemu widzowi paru ochłapów w postaci musicali spitraszonych z klasycznej komedii i tandetnej muzyczki, reszta jest permanentnym „poszukiwaniem”, po większej części bez znalezienia czegoś naprawdę odkrywczego i wartościowego pod względem treści i formy. W rezultacie nierzadkie są u nas wypadki, że ten czy inny teatr, powołany, do krzewienia kultury artystycznej, zaczyna mijać się z życiem

społeczeństwa, działając w jakimś sztucznie przez siebie wytworzonym vacuum”. Oto próbka polemicznego wigoru i ciętego języka Marii Bechczyc-Rudnickiej!

Członek kolegium redakcyjnego „Kamena” jest od kilku lat stałym współpracownikiem dwutygodnika „Teatr” oraz członkiem ITI - Międzynarodowego Instytutu Teatralnego. W przygotowaniu znajdują się dwie książki Marii Bechczyc-Rudnickiej: „Nagle zamyślenia” oraz dwutomowa „Podróż bez misji”.

Pierwodruk: „Kamena”, 1978, nr 3, s. 1,9.